



## EDWARD KICZMACHOWSKI

Dnia 6 września 1947 r. w Dębnie, Sąd Grodzki w Dębnie, w osobie sędziego A. Kowalskiego, z udziałem protokolanta Wł. Szczepankiewicza, przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie oraz o znaczeniu przysięgi, sędzia odebrał od niego przysięgę na zasadzie art. 111, par. 1 kpk, po czym świadek zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Edward Kiczmachowski
Wiek	28 lat
Imiona rodziców	Julian i Marianna z d. Sudak
Miejsce zamieszkania	Mieszkowice
Zajęcie	kierownik Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej
Karalność	niekarany
Stosunek do stron	obcy

---

Do Oświęcimia doprowadzony zostałem transportem z Tarnowa (drugi transport tarnowski), przybyłem tam 28 sierpnia 1940 r. i umieszczony zostałem na bloku nr 9 jako więzień polityczny. Otrzymałem nr 3414 i przebywałem w Oświęcimiu do 20 lipca 1942 r. Dnia 20 lipca skazany zostałem na karną kompanię w Birkenau (Brzezinka). Po odsiedzeniu sześciomiesięcznej karnej kompanii 20 stycznia 1943 r. zostałem zwolniony na obóz. Do 18 sierpnia 1943 r. pracowałem w kantynie SS w Birkenau. 18 sierpnia 1943 r. przy próbie ucieczki zostałem trzy razy ciężko ranny, po czym zostałem przetransportowany do Oświęcimia, z powrotem do bunkra na blok śmierci nr 11. Dnia 13 października 1943 r. zostałem skazany przez oddział polityczny na karę śmierci. Tegoż dnia zostałem zwolniony z tej kary i zamieniono mi ją na karny obóz koncentracyjny w kamieniołomie Flossenbürg

w Bawarii w Niemczech, gdzie przebywałem do kwietnia 1945 r. i skąd na trzy tygodnie przed wejściem Amerykanów uciekłem.

W chwili przybycia do Oświęcimia poznałem *Unterscharführera* SS Ludwiga Plagge (przez wisko „Fajka”), o którym więźniowie opowiadali, że to jest największy kat i jego najbardziej trzeba się wystrzegać. Bezpośrednie pierwsze spotkanie z Ludwigiem Plagge miałem w 1941 r. na początku lata. Zbił mnie wtenczas i skopał, zarzucając mi powolną pracę przy malowaniu łóżek, a kolegę mego Mendrzyckiego od razu wpakował bez żadnego powodu do karnej kompanii, zarzucając mu, że palił papierosy, aczkolwiek w ówczesnych warunkach palenie papierosów było niemożliwe. W tym czasie Plagge miał urząd *Blockführera*. Drugie bezpośrednie spotkanie z Plaggem było na komandzie *Bauhef*, gdzie piastował on już urząd *Kommandoführera* w 1941 na 1942 r. Działo się to w biurze *Oberscharführera* Stillera, gdzie ja posługiwałem jako tak zwany kalifaktor. Plagge dał mi rozkaz, abym napalił piec żelazny do czerwoności. Piec ten był wysokości ok. 1,20 m i średnicy ok. 60 cm. Po rozpaleniu w piecu Plagge przyprowadził dwóch skostniałych więźniów, posadził ich obok tego rozpalonego pieca w odległości ok. 30 cm, tak że ci więźniowie po kilku minutach nie wytrzymywali gorąca i zaczęli się odsuwać. Na to Plagge kopał ich po żebrach, zmuszał ich nadal przy tym piecu przebywać w pozycji klęczącej. Po pewnym czasie, kiedy więźniowie ci zalani potem z gorąca, dosłownie przepalali się przy tym piecu, Plagge wyprowadził ich na pole, gdzie mróz w tym dniu dochodził do 28 stopni Celsjusza poniżej zera. Zawołał mnie i kazał przynieść dwa wiadra wody. Ja, ociągając się z wykonaniem pracy, przeczuwając z góry, co on chce zrobić, wykrętnie tłumaczyłem się, że wody nie ma, że zamarzała. Wtedy Plagge wpadł, zbił mnie, skopał, sam nabrał w wiadro zimnej wody i polewał tych dwóch więźniów. Po tej egzekucji więźniowie ci nie byli zdolni do dalszej pracy, Plagge kazał im się położyć na śniegu pod magazyn nr [...], gdzie w tym samym dniu wyzionęli ducha.

W tym okresie, za rządów Plaggego, na *Bauhofie* była największa śmiertelność. Na tysiąc ludzi dziennie umierało ok. 100–120.

Po raz trzeci zetknąłem się z Ludwikiem Plagge w Birkenau w 1943 r. Pełnił on wtedy funkcję *Rapportführera*. Po odebraniu raportu dziennego przychodził z jeszcze jednym *Blockführerem*, uzbrojony w krótki karabin, wchodził do lagru na Zabłok 27, gdzie znajdowała się trupiarnia. W trupiarni tej prawdopodobnie, jak to zresztą wszyscyśmy słyszeli wystrzały karabinowe, wprowadzał po dwóch lub trzech Żydów starszych i ich rozstrzeliwał. Jeden wypadek tylko,

gdzie sam osobiście widziałem, transport odchodzących Żydów Birkenau na komando (Buna). Jeden Żyd starszy tego z komanda, który nie mógł podążyć za swymi kolegami, pozostawał w tyle. Przy asyście SS-manów był Plagge. Na rozkaz jego wysłał *Blockführera* z pochodzenia Ślązaka, aby tego Żyda zabrał i rozstrzelał. To było prawdopodobnie w czerwcu 1943 r. Ślązak ów *Blockführer* zabrał tego Żyda i mnie zawołał, żebym zawołał pisarza z bloku nr 15. Po zawołaniu pisarza blokowego udaliśmy się w kierunku trupiarni. Gdyśmy dochodzili, ów Ślązak postawił Żyda rozebranego do naga na kupie trupów, nie zauważywszy nas, strzelił do niego w tył głowy z rewolweru z odległości sześciu metrów, zabijając go na miejscu. Pisarzowi blokowemu kazał spisać akt zgonu, ponieważ Żyd był z jego bloku. W tym samym czasie Plagge był bogiem życia i śmierci w obozie. Na bloku nr 7 w Birkenau, gdzie wysyłał dwa razy w tygodniu transporty więźniów do krematorium, robił sobie z nimi popisy w ten sposób, że biegli oni, tarzając się, po największym błocie. Który pierwszy przeleciał, był zwolniony od zagazowania. Wypadki te obserwowałem często z bloku nr 1, będąc w karnej kompanii, gdzie blok nr 7 był vis à vis bloku nr 7 [?].

Więźniowie oświęcimscy wiedzą doskonale, kto [to] był *Oberscharführer* przezwiskiem „Fajka”.

Wreszcie spotkałem się ponownie z Plaggem w obozie w Flossenbürgu w Bawarii, dokąd został przeniesiony, prawdopodobnie już z Lublina. We Flossenbürgu na tym stanowisku Plagge był prawdopodobnie użyty jako specjalista przy paleniu trupów na stosie, ponieważ krematorium nie nadążało spalać. Z jego przybyciem właśnie zaczęto palić trupy na stosie.

Ostatni raz rozpoznałem Plaggego w obozie internowanych w Dachau w 1946 r. na procesie w Flossenbürgu, dokąd byłem wezwany jako świadek, gdzie Plagge został odrzucony współwinnym przez Amerykanów ze względu na krótki jego pobyt w Flossenbürgu.

Po odczytaniu podpisałem.